

W obronie nasion rolników – 2

11 listopada 2015

Pazerność koncernów nie zna granic, także tych geograficznych. W dzisiejszym artykule, na przykładach z różnych zakątków świata, będzie o GMO, umowach o wolnym handlu i o walce rolników z rządzącymi, którzy zamiast dbać o dobro swoich wyborców – służą globalnym korporacjom.

Na wstępie kilka słów wyjaśnienia:

UPOV, czyli Międzynarodowy Związek ds. Ochrony Nowych Odmian Roślin, jest to związek krajów, które wprowadziły jednolitą regulację prawną dotyczącą nasion. Jej rewizja z 1991 ułatwia firmom nasiennym prywatyzację nasion rolników i wprowadzenie zakazu stosowania lokalnych odmian.

Zielona Rewolucja – określenie programów rozwoju rolnictwa prowadzonych w latach 60-tych przez Organizację ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). Ich celem było zlikwidowanie głodu na ziemi poprzez zwiększenie produktywności rolnictwa (np. uprawę odmian wysokopłennych i intensyfikację stosowania pestycydów i nawozów).

AFRYKA

Zagraniczne rządy od lat próbują rozepchać się na afrykańskich rynkach. Jednym ze sposobów jest prywatyzacja rynku nasion i pozbycie się sektora publicznego z hodowli roślin, celem zaś zmiana rolników w producentów dostaw dla światowego agrobiznesu. Zagraniczne firmy nasienne i prywatne fundacje pomagają napisać od nowa prawo dla afrykańskich państw, które teoretycznie gwarantuje sprawiedliwość i odpowiedzialność w handlu i w inwestycjach, a w praktyce wspiera interesy korporacji. W rezultacie afrykańscy farmerzy walczą każdego dnia z regulacjami, które próbują odebrać im prawo do nasion.

1. COMESA. COMESA to Wspólny Rynek dla Wschodniej i

Południowej Afryki (ang. Common Market for Eastern and Southern Africa) obejmuje 20 krajów, rozpościerając się od Etiopii aż do południowej Afryki. Zgodnie z traktatem, wszystkie te kraje muszą przestrzegać tych samych regulacji w handlu nasionami. Przygotowany w 2013, jeśli zostanie podpisany, to umożliwi korporacjom poprzez certyfikację nasion w jednym kraju nabyć prawa do handlu nimi we wszystkich krajach zrzeszonych. Dla przemysłu nasiennego jest to wyjątkowo korzystne rozwiązanie, ponieważ nie bacząc na prawo poszczególnych państw, będzie mógł obracać swoimi nasionami w dużej części Afryki. Jednocześnie w zapisach COMESA nie przewidziano żadnych działań chroniących lokalne odmiany rolników. W COMESA znajdują się także wytyczne dotyczące roślin transgenicznych. Dzięki temu, podobnie jak w przypadku handlu nasionami, omija się regulacje poszczególnych krajów dotyczące wprowadzania do obrotu i upraw odmian GMO próby jakichkolwiek działań obywateli w tej sprawie u przedstawicieli władz będą bezcelowe. Według organizacji rolniczych tych wytycznych nie sporządziły kraje zrzeszone w COMESA, lecz była to inicjatywa sfinansowana przez amerykański rząd w ramach działań na rzecz przemysłu biotechnologicznego.

2. G8 chce prywatyzacji nasion... i ziemi! Nowy Sojusz dla Bezpieczeństwa Żywności grupy G8 (tj. grupy 8 najbardziej wpływowych państw świata) utworzono w 2012. Jego celem jest transformacja afrykańskiego rolnictwa poprzez zwiększenie w nim udziału sektora prywatnego. Sojusz będzie działał na rzecz 10 afrykańskich krajów, a grupa G8 wraz z firmami takimi jak Yara, Monsanto i Syngenta, już wpompowały w niego prawie miliard dolarów. Warunkiem otrzymania tych pieniędzy jest zmiana prawa nasiennego i regulacji dotyczących handlu ziemią na takie, które chroniłyby interesy inwestorów. Przykładowo, Mozambik ma systematycznie ograniczać dystrybucję darmowych i nie ulepszanych nasion oraz wdrożyć prawo ochrony odmian roślin. W kraju promuje się uprawy roślin wysokodochoodowych, które są odpowiedzią na zapotrzebowanie rynków światowych, a nie potrzeb miejscowej ludności. W tym wypadku promowane są

drogie nasiona hybrydowe, wymagające dużej ilości chemikaliów które stopniowo wyniszczają glebę. W przypadku ziemi rolnej, ma być ona prywatyzowana dzięki krajowym regulacjom i dzierżawiona przez korporacje. Np. rząd Malawi zobowiązał się do roku 2015 udostępnić 200 000 hektarów swojej najlepszej ziemi inwestorom.

3. Nigeryjska cebula. Purpurowa odmiana cebuli „violet de Galmi” z Nigerii cieszy się ogromną popularnością nie tylko w Nigerii, gdzie jej nazwa pochodzi od tutejszej wioski, ale także w całej Zachodniej Afryce. Od wieków, kiedy przybyła tutaj z Egiptu, ceni się ją za ostry smak i możliwości magazynowania (mimo miesięcy gorącej pogody cebula nie psuje się). W latach 1990. „violet de Galmi” szybko zyskiwała na znaczeniu także poza granicami kraju, stając się drugim z kolei produktem eksportowym Nigerii (zaraz po uranie). Zatem każdy, kto zadeklarowałby ją jako swą własność, zarobiłby na tym ogromne pieniądze. I tak się właśnie stało. W latach 1990. prywatna firma nasienna z Senegalu, będąca filią francuskiej firmy Technisem, dołączyła do naukowców pracujących nad hodowlą cebuli „violet de Galmi”. Po czym firma złożyła wniosek o certyfikat dla odmiany tej rośliny, twierdząc, że należy do niej i otrzymała prawa własności oraz wyłączność na wprowadzanie jej do obrotu we wszystkich krajach OAPI. Kiedy nigeryjscy rolnicy dowiedzieli się, że prywatna firma otrzymała wyłączne prawo do ich cebuli zwrócili się do rządu o pomoc. Dzięki temu cofnięto prawo własności dla Technisemu dla cebuli pod nazwą „violet de Galmi”, ale pozwolono zatrzymać te prawa dla nazwy „violet de Damani”. A rolnicy odnieśli zwycięstwo nad firmą, która chciała mieć monopol na jedną z ich najważniejszych upraw.

AMERYKA

Dzisiaj, w krajach Ameryki Łacińskiej ruch obrony nasion rolników jest prawdopodobnie najsilniejszy. W kolejnych państwach powstają kampanie mające na celu zablokowanie tzw. prawa Monsanto i promowanie nasion odmian lokalnych. Jednak nie

tylko nasiona są celem lobby przemysłowego. Agrobiznesowe korporacje rękami rządzących chcą zgarnąć też ziemię i zniszczyć suwerenność żywieniową tutejszych państw. W Ameryce Północnej, gdzie rolnictwo przemysłowe to norma, organizacje rolnicze i ruchy społeczne także ciężko pracują, aby zapobiec zaostrzeniu prawa, którego celem jest prywatyzacja nasion oraz budować wsparcie dla lokalnych systemów żywnościowych.

1. Brazylia. W 2003, po dekadach walki rolników o swoje prawa, w Brazylii wprowadzono Program dla Zakupu Żywności, który otworzył farmerom drogę do ich własnych systemów dystrybucji nasion. Sprzedaż nasion niecertyfikowanych jest w tym kraju zakazana, jednak w ramach programu rząd skupuje nasiona bezpośrednio od rolników, by następnie przekazać je innym i omija w ten sposób rynek. Mimo, że jest to jedno z głównych zabezpieczeń potrzeb gospodarstw małoobszarowych, to jego obrona to ciągła walka. Przykładowo, amerykański rząd narzeka, że program ten działa wbrew zasadom Światowej Organizacji Handlu, ponieważ dotuje brazylijskich rolników. Kolejną batalią, jaką toczą brazylijscy farmerzy, jest ta skierowana przeciwko GMO i toksycznym chemikaliom towarzyszącym ich uprawie. Brazylia jest drugim z kolei producentem GMO na świecie, z produkcją, która w 2013 objęła ponad 40,3 mln hektarów (powierzchnia Polski to ok. 30 mln ha). Aktualnie brazylijscy ustawodawcy planują zniesienie moratorium na kolejne odmiany transgeniczne, w tym roślin z genem o nazwie „Terminator”.

2. Kostaryka. W 1999 rząd Kostaryki debatował nad dostosowaniem swoich ustaw do wymagań Światowej Organizacji Handlu dotyczących praw własności intelektualnej. Kilka grup społecznych, świadomych negatywnych skutków prywatyzacji nasion w innych krajach, zaczęło naciskać na rządzących, by ci zablokowali taką możliwość. Przez kilka lat im się to udawało, a nawet zaproponowali swoje regulacje, które z jednej strony chroniłyby hodowców roślin, ale też i nie odbierałyby praw lokalnym rolnikom. Sytuacja uległa zmianie, kiedy rozpoczęto

negocjacje ws. umowy o wolnym handlu między Stanami Zjednoczonymi a Centralną Ameryką. Zgodnie z nią, Kostaryka miała dopasować swoje regulacje do traktatów dotyczących własności intelektualnej, w tym UPOV'91. Zaniepokojeni tą sytuacją obywatele zaczęli się organizować. Rolnicze społeczności zaplanowały setki spotkań w gminach, kościołach, szkołach i uniwersytetach, na których wyjaśniano konsekwencje wprowadzenia tego prawa. Opór był tak duży, że pomimo ratyfikacji umowy przez wszystkie inne kraje, w Kostaryce dopiero ogłoszono referendum, czy należy ją podpisać czy nie. Niestety, w 2007 referendum zmanipulowano, a rok później w kraju wprowadzono UPOV.

3. Wenezuela. Wkrótce wenezuelski parlament będzie głosował nad ustawą nasienną. Ale ta ustawa bardzo się różni od tych, które uchwała się w innych krajach, ponieważ jej zapisy uzgodniono z ruchami społecznymi, rolnikami, hodowcami, organizacjami środowiskowymi, naukowcami i sieciami agroekologicznymi. Prace nad projektem rozpoczęto w 2012, kiedy organizacja sprzeciwiająca się uprawom GMO stwierdziła potrzebę wprowadzenia regulacji, które w większym stopniu zabezpieczyłyby kraj przed odmianami transgenicznymi. Wkrótce zainteresowaniem objęto także obronę i promowanie nasion rolników jako model produkcji oparty na zrównoważonym rozwoju i suwerenności żywieniowej. Nowa ustawa ma zastąpić istniejącą z 2002. Jak wspomniano wyżej, jej zapisy są wynikiem serii konsultacji, które stanowią formalną część tworzenia prawa w Wenezueli. W kraju przeprowadzono 5 narodowych debat i wiele lokalnych, w których wzięło udział ponad 250 organizacji. W ustawie, zgodnie z wenezuelską konstytucją, zabrania się patentowania czy wprowadzania praw ochrony odmian roślin dla nasion. Przewidziano regulacje dla handlu dla nasion przemysłowych, ale nie dla odmian lokalnych, a te odmiany przemysłowe, które zagrażają suwerenności żywieniowej lub rolnictwu, są zakazane. Ustawa także zakazuje GMO, określając w jaki sposób można je wykryć i grożące temu kary finansowe.

4. Stany Zjednoczone. W Stanach Zjednoczonych można rościć sobie prawo własności do nasion najróżniejszymi sposobami, m.in. poprzez: patenty, prawo ochrony odmian roślin i umowy licencyjne na wyłączność. Dzisiaj, popularne odmiany roślin chroni są także markami. I jeśliby tego było mało, powstają tzw. kluby, w których produkty takie jak np. jabłka mogą uprawiać tylko ich członkowie. W tej sytuacji rolnicy, bojąc się zrobić cokolwiek innego, rok w rok decydują się na zakup nasion przemysłowych. Przy zakupie podpisują kontrakty, tzw. umowy o korzystaniu z technologii, które m.in. zakazują im zachowania nasion i dają firmom dostęp do ich rejestrów zakupów przechowywanych przez amerykański rząd. Już w 2003 w Monsanto był dział z 75 pracownikami oraz z budżetem wartym 10 mln dolarów, którego jedynym zadaniem było ściganie rolników za naruszenie patentów. DuPont, druga na świecie pod względem wielkości firma nasienna, zatrudniła w 2012r. 35 śledczych, z których wielu to byli policjanci. Wydaje się zatem, że Stany Zjednoczone, ze swoimi surowymi prawami i agresywnym zachowaniem korporacji, są na prostej do stania się Wielkim Bratem śledzącym każdy ruch pojedynczego rolnika.

AZJA

W krajach azjatyckich skutki wprowadzenia Zielonej Rewolucji są odczuwalne do dziś. W ramach jej programów, w latach 1960. do 1980. nasiona wielu rodzimych odmian zastąpiono nasionami odmian wysokopłennych (dających duże zbiory). Od lat 1990. region jest na celowniku zachodnich producentów GMO oraz chińskich firm produkujących ryż hybrydowy, które próbują znaleźć swoje miejsce na tutejszych rynkach. Rządy, korporacje i fundacje próbują zmieniać prawo nasienne, poprzez wprowadzenie patentów, ochrony odmian roślin i systemów certyfikacji. Jednak azjatyckie społeczeństwo nie pozostaje bierne, głośno wyrażając swój sprzeciw. Stąd niewiele azjatyckich krajów jest członkiem UP0V i równie niewiele zezwoliło na uprawy GMO. Przemysł jednak nie ustaje w swych staraniach, osiągając swoje cele często w ramach podpisywanych

umów o wolnym handlu.

1. Tajlandia. Aktualnie w Tajlandii obowiązuje prawo ochrony odmian roślin uchwalone w 1999 po przystąpieniu do Światowej Organizacji Handlu, które pozwoliło uniknąć wdrożenia surowszych regulacji takich jak UPOV. Jednak Stany Zjednoczone i Europa od wielu lat próbują nakłonić tajskie władze do wprowadzenia ostrzejszych praw własności i w ten sposób zapewnić zyski swoim firmom nasiennym. Zachód podejmował ten temat przede wszystkim w negocjacjach umów o wolnym handlu. W przypadku Amerykanów, przemysł nasienney chciał, by Tajlandia wprowadziła UPOV'91. W odpowiedzi tajscy rolnicy i organizacje społeczne stworzyły silną koalicję, która zablokowała podpisanie tej umowy. W 2006 r. 10 000 ludzi okupowało budynek, w którym trwały negocjacje, i których od tego czasu już nie wznowiono. W 2013 ponownie tysiące osób wyszło na ulice w Chiang Mai, gdzie rozmawiano o umowie o wolnym handlu – tym razem z Unią Europejską. Według przecieków Bruksela także żądała, by Tajlandia wdrożyła UPOV'91, czemu rolnicy stanowczo się sprzeciwili. Rozmowy zawieszono, a rolnicy odnieśli, niestety być może tylko tymczasowe, zwycięstwo.

2. Filipiny. W Filipinach głośna jest sprawa tzw. „złotego ryżu”, czyli ryżu zmodyfikowanego tak, że zawiera on beta-karoten, który po zjedzeniu przekształca się w witaminę A. Za odmianą tą stoją dziesiątki milionów dolarów, ponieważ jest to pokazowy model przemysłu, który chce udowodnić światu, że GMO jest dobre dla ludzi także ze względu na swoje wartości odżywcze. Jednak według filipińskich rolników w ich zróżnicowanych ekosystemach jest mnóstwo żywności zawierającej substancje odżywcze, w tym witaminę A, które nie stanowią takiego zagrożenia co odmiany GMO. Ich zdaniem, zamiast wprowadzania odmian transgeniczných należałoby zacząć wspierać różnorodne tradycyjne systemy rolnicze. 13 sierpnia 2013, kiedy rozmowy z rządem w tej sprawie zakończyły się fiaskiem, rolnicy zniszczyli pole doświadczalne z uprawą złotego ryżu w Pili. W ten sposób przesłali jasny sygnał, że nie będą

tolerować żadnych odmian GMO w swoim kraju. I podczas gdy producenci złotego ryżu nadal próbują wejść ze swoim produktem nie tylko na rynek filipiński, ale i w Indonezji i Bangladeszu, filipińscy rolnicy zaklinają się, że będą trwać w swojej walce.

EUROPA

W Europie dominującą rolę w tworzeniu prawa nasiennego odgrywa Unia Europejska. Uchwalane przez nią legislacje są wdrażane nie tylko w krajach członkowskich, ale także w sąsiadujących poprzez umowy handlowe i stowarzyszeniowe. W Unii mamy prawo ochrony odmian roślin z 1994, oparte na UPOV 91. Mamy dyrektywę patentową z 1998, która umożliwia patentowanie genetycznie modyfikowanych roślin i zwierząt. Są także drakońskie regulacje dotyczące obrotu nasionami oraz Europejski Urząd Patentowy, który udziela patenty w oparciu o Europejską Konwencję Patentową. Wszystko to oznacza, że jedynym zadaniem rządów poszczególnych państw jest nadzór nad prawidłowym wdrażaniem prawa unijnego. Na szczęście Unia Europejska jest także domem dla silnych ruchów rolniczych i społecznych, które walczą w obronie nasion rolników z prawem, które delegalizuje ich zachowanie i wymianę. Ich celem jest postawienie tych nasion w centrum europejskiego systemu żywnościowego: różnorodnego, lokalnego i kontrolowanego przez obywateli.

1. GMO w Europie. Fakt, że GMO jest aktualnie zakazane w większości krajów europejskich, to wynik dwóch dekad pracy rolniczych organizacji, ruchów społecznych i stowarzyszeń konsumenckich. Sprzeciwiali się oni odmianom transgenicznym organizując demonstracje i kampanie edukacyjne a nawet na rozprawach sądowych. Obecnie w Europie można uprawiać odmiany GMO tylko jednej rośliny – kukurydzy, i większość z tych upraw, 70 000 ha, znajduje się w Hiszpanii (znacznie mniejsze są w Portugalii, Czechach, Rumunii i Słowacji). Jednak próby terenowe odmian transgenicznych można znaleźć w całej Europie, a społeczeństwo często nie jest o nich informowane. W

Hiszpanii, gdzie znajduje się połowa tych prób, wielu ludzi protestuje przeciwko tym uprawom oraz prawu, które na nie zezwala. Do aktów obywatelskiego nieposłuszeństwa połączonych z niszczeniem roślin doświadczalnych dochodziło nie tylko w Hiszpanii, ale i we Francji, Niemczech, Anglii i Belgii. Według mediów ludzie, którzy za nimi stoją, to przestępcy. Jednak francuscy aktywiści tak tłumaczą swoje działania: „Kiedy prawo daje przywileje grupom interesów, które stoją w opozycji do interesu społecznego, obywatelom nie pozostaje nic innego jak walka z tym prawem. Oni chcą po prostu przywrócić sprawiedliwość, nawet jeśli grozi im za to grzywna czy wyrok więzienny.”

2. Niemcy. Surowe prawa dotyczące obrotu nasionami pozostawiły niemieckim rolnikom niewielki wybór nasion, które mogą wysiewać na swoich polach. Na rynku można znaleźć jedynie przemysłowe i jednorodne odmiany roślin uprawnych. Zdarza się, że rolnik chciałby wysiać konkretną odmianę, ale ta może szybko zniknąć, jeśli przestanie przynosić zyski firmie, która ją wyhodowała. Tak stało się w 2004, kiedy niemiecka firma nasienna Europlant wycofała z rynku Lindę, popularną odmianę ziemniaka. Minęło wtedy 30 lat wyłącznego prawa własności dla firmy, które przynosiło jej dochód w wysokości 15% opłaty licencyjnej za każdym razem, kiedy sprzedawano tę odmianę jako nasiono. Po wycofaniu przez Europlantu Lindy z katalogu, każdy, kto uprawiał ją komercyjnie, zaczął działać nielegalnie. Linda miała zniknąć z rynku, a zastąpić ją miały nowe odmiany, na których firma mogłaby zarobić. Na szczęście, dzięki uporowi rolników media uruchomiły kampanię, która z hasłem „Uratuj ziemniaka Lindę” dotarła do każdego zakątka tego kraju. Niemieccy konsumenci, którzy generalnie znają się bardzo dobrze na dwóch roślinach: ziemniakach i jabłkach, lubili Lindę, więc poparli rolników w ich żądaniach. W końcu sąd rozstrzygnął, że Linda może pozostać na rynku, a przemysł przegrał swoją batalię. Jednak sprawa ziemniaka Linda dobitnie uświadomiła rolnikom, jak bardzo zależni są oni od rynku i decyzji firm, które chcą dostarczać do obrotu jedynie te

odmiany, które przynoszą im profity.

3. Grecja. W Grecji wraz z powrotem rzeszy młodych ludzi na wieś powracają do łask nasiona rolników. Z powodu kryzysu finansowego bezrobocie w tej grupie społecznej sięgnęło 50%. Wielu nadal miało rodziny na wsi, a przez nie – dostęp do ziemi. Po powrocie na wieś młodzi skupiają się na lokalnej produkcji, chcą uprawiać zgodnie z tradycyjną praktyką i w oparciu o nasiona rolników. W odpowiedzi na to zainteresowanie organizacje rolnicze organizują festiwale nasion, w których udział biorą tysiące ludzi wymieniając się nasionami nadal używanymi przez ich dziadków. Grecy postrzegają to jako część planu ratowania swojego najcenniejszego dziedzictwa – szacuje się, że w kraju tylko 1% ziemi jest uprawianej starymi odmianami zboża i warzyw. A w narodowym banku nasion z powodu braku funduszy zniszczono 5000 z 14 500 starych odmian.

4. Włochy. We Włoszech mamy nietypową sytuację, gdzie każdy z 20 regionów ma pewną autonomię w tworzeniu lokalnego prawa. I to do lokalnych władz zwracają się rolnicy żądając legislacji promujących lokalne nasiona. Np. w Lazio, nasiona miejscowej ludności uważa się za wspólne dziedzictwo, co sprawia, że nielegalnym stają się roszczenia co do ich własności lub próby ich monopolizacji. Kiedy nasiona odmian lokalnych w innym włoskim regionie, Abruzzo, miały zostać sprywatyzowane przez szwajcarski bank, prawo uniemożliwiło ich przejęcie. Jednak włoscy rolnicy nie mogą spać spokojnie. Obecnie walczą z próbą zmiany prawa, dopuszczającego uprawy GMO w ich kraju. Powstała silna koalicja złożona z organizacji konsumenckich, ruchów społecznych i rolników. Niestety, próba odwiedzenia rządzących od ich pomysłu może okazać się bezcelowa, ponieważ prawo może zostać narzucone przez ponadnarodowe umowy, np. TTIP, aktualnie negocjowane przez Unię Europejską ze Stanami Zjednoczonymi.

5. Anglia. W Anglii ludzie chcący uprawiać pola na niewielką skalę mają trudności nie tylko z dostępem do ziemi, ale także nasion nie-przemysłowych. Z tego powodu w ostatnich latach

organizuje się wiele targów z wymianą tradycyjnych odmian, a ludzie uczą się selekcjonowania nasion. Jednak są to nasiona głównie warzyw, nie zbóż. Stąd rolnik, który chce pracować np. na starych odmianach pszenicy, ma nie tylko problem ze zdobyciem nasion, ale także z ich wymianą. Dzisiejsze zapotrzebowanie na te zboża nie wyszło od rolników, ale od piekarzy, którzy chcąc pochwalić się tradycyjnymi wyrobami szukali odpowiednich typów mąki. Potrzeba ta pojawiła się także u producentów alkoholu, takich jak whisky, czy nawet strzecharzy, którzy do krycia strzechą potrzebują słomy, a ta, w przypadku nowych odmian, jest dla nich nieodpowiednia. Tradycyjne, nie spełniające kryteriów DUS odmiany pszenicy, żyta czy jęczmienia nie są zarejestrowane w katalogu, a zatem nie można ich legalnie sprzedawać. Rolnicy próbują obejść to prawo wykazując się przy tym całkiem skuteczną kreatywnością. Przykładowo, zamiast sprzedaży proponują licencję, w ramach której nasiono nie zmienia właściciela, czego zabrania prawo. I choć przemysłowi się to nie podoba, rolnicy wykorzystują te i inne luki w prawie by móc tworzyć własne systemy nasienne. Zgadza się, że im więcej rolników do nich dołączy, a konsumentów wesprze w ich wysiłkach przywrócenia różnorodności na rynku, tym szybciej prawo zmieni się na ich korzyść.

WNIOSKI

Z powyższych przykładów wynika jasno, że jeśli my – Europejczycy, ludzie Zachodu – wierzymy, że mamy demokrację, a w ramach tej demokracji szeroki wachlarz obywatelskich swobód, to znaczy... że się grubo mylimy. Okazuje się bowiem, że wraz z naszym prawem do ziemi nie nabywamy prawa do swobodnego dysponowania naszymi nasionami – ich siania, zachowania, sprzedania czy po prostu darmowego przekazania – trzeba wpierw sprawdzić, czy nie jest to „niezgodne z prawem”. A jeśli jest niezgodne, to możemy albo próbować znaleźć obejście tego prawa albo otwarcie walczyć o jego zmianę z rządzącymi, którzy powinni przecież to prawo pisać dla nas, a nie przeciw nam. I dotyczy to nie tylko nas, ludzi Zachodu, ale jak się okazuje –

niemalże całej reszty świata.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Opracowanie: Xebola

Na podstawie: Grain.org

Źródła polskie: Xebola.wordpress.com, WolneMedia.net